

A S H L E Y
W I N S T E A D



POSŁUSZNA

Uzależniająca, mroczna lektura, od której nie sposób się oderwać
– „THE WASHINGTON POST”

Przełożyła Agnieszka Patrycja Wyszogrodzka-Gaik



A S H L E Y
W I N S T E A D



POSŁUSZNA

Przełożyła Agnieszka Patrycja Wyszogrodzka-Gaik

MO
VA

TYTUŁ ORYGINAŁU:

The Last Housewife

Redaktor prowadzący: Wojciech Ciuraj

Wydawca: Wojciech Ciuraj

Redakcja: Sylwia Zazulak

Korekta: Wojciech Ciuraj

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Ilustracja na okładce: © mstudio/ Stock.Adobe.com

Wyklejka: © tete_escape/ Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2022 by Ashley Winstead

Copyright © 2026 for the Polish edition by Mova an imprint
of Wydawnictwo Kobieta Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © 2026 for the Polish translation by Agnieszka Wyszogrodzka-Gaik

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2026

ISBN 978-83-8417-404-3

Grupa Wydawnictwo Kobieta | www.WydawnictwoKobieta.pl



ROZDZIAŁ 1

OD MŁODOŚCI CZUŁAM, JAK MI SIĘ PRZYGLĄDAJĄ. Czułam ciężar ich spojrzeń i głód naciskający na moją skórę niczym palce kochanka albo rzeczoznawcy przeciągającego dłonią po kościach rzadkiego znaleziska. Jak większość kobiet dorastałam w otoczeniu spojrzeń, oswoiłam się z nimi. Do tego stopnia, że nawet dzisiaj, kiedy przebywam sama na podwórku za domem, nadal je sobie wyobrażam i przybieram pozy z myślą o publice. Poruszam się tak, by je zadowolić, przeciągam się wdzięcznie nad basenem, prężę się i mrużę oczy przed słońcem jak kobieta w filmie, ikona tajemniczości i elegancji, delikatna i niezgłębiona niczym dziewica Keatsa z greckiej urny.

Wcześniej wydawało się oczywiste, że patrzą: na ulicy, w sklepie spożywczym, znad stolików w restauracjach. Ostatnio jednak, zbliżając się do trzydziestki i nieoczekiwanie czując się najczęściej samotną, zaczęłam się mierzyć z pewnymi faktami. Zastanawiać się, czy spojrzenia tamtych mężczyzn nie paliły mnie w młodości na tyle głęboko, że blizny po nich wciąż się iskrzyły po latach jak oparzenie przy gotowaniu, które się odczuwa żywo przez wiele dni. A może pochwyciłam te spojrzenia w ramach samoobrony, zagrzebałam je głęboko pod skórą, by teraz móc obserwować siebie. Jako pisarka feministyczna – przynajmniej była – wiedziałam, że takie opcje należy wziąć pod rozwagę.

Szczerze mówiąc, niewiele się ostatnio zastanawiałam nad czymkolwiek. Sześć miesięcy temu odeszłam z pracy dla „The Slice” i zamieniłam pisanie mających objętość tysiąca słów artykułów pod takimi tytułami jak *Dlaczego wycięte szorty i mówienie jak dziecko stały się zaskakującymi trendami wśród feministek* na szansę napisania swojej pierwszej powieści. Na własną książkę czekałam całe życie – był to rzekomo projekt z pasji – ale kiedy znalazłam czas i środki, żeby to naprawdę zrobić, odkryłam w sobie brak entuzjazmu. Można by powiedzieć, że brakuje mi słów. Problemem okazało się zakończenie: nie umiałam go sobie wyobrazić, a bez niego słowa nie chciały płynąć.

Dlatego zamiast pisać, popadałam powoli w codzienną rutynę znaną innym żonom na nowym osiedlu Highland Park: bezglutenowe śniadanie, potem joga lub pilates, lunch z dziewczynami, zakupy (poza domem lub online), obiad z mężem po jego powrocie z pracy, później wino i seks – może. I zawsze, zawsze, wielki finał w postaci cichej kontemplacji przy zgaszonym świetle i zastanawiania się, jakim cudem dni tego nowego beużytecznego życia mogą płynąć tak szybko, jak ziarenka piasku w klepsydrze. Jakim ironicznym zbiegiem okoliczności ktoś może stać się raczej dziełem sztuki, a nie artystą?

Dzisiaj byłam obrazem Hockneya zalanym nieruchomą, błękitną nudą, basenem na podwórku, spokojna niczym tafla wody. Domem za mną – naszym, jak sądzę – wielkim i kanciastym, w stylu kalifornijskim, tak popularnym tutaj w Dallas, z teatralnymi schodami biegnącymi symetrycznie od balkonu, pod ostrym kątem, jakby ten dom był osobą na ugiętych kolanach, błagającą o miłość. Mój mąż, Cal, powiedział kiedyś, że ten dom kojarzy mu się ze mną. Myślał, że mnie uszczęśliwi.

Wyglądasz na szczęśliwą, upomniałam się. Zwłaszcza z daleka. Podkreśliłam to, wyrównując słonecznie żółty lakier na paznokciach stóp i opierając podbródek na kolanie, jak dziecko.

Uznałam, że ta chwila nadaje się świetnie do tego, bym oddała się swojej ulubionej w ciągu tych sześciu miesięcy rozrywce.

Niestety – lecz chyba należało się tego spodziewać – jak każda kobieta w moim wieku, uzależniłam się od podcastów o prawdziwych zbrodniach. Ich atrakcyjność była oczywista: zaspokajają makabryczną fascynację własną śmiertelnością. W moim przypadku chodziło też o to, że gospodarzem jednego z nich jest Jamie Knight, mój przyjaciel z dzieciństwa. Od lat z nim nie rozmawiałam i chociaż wiedziałam, że zostanie dziennikarzem – nigdy nie interesował się niczym innym – jego nazwisko w opisie podcastu bardzo mnie zaskoczyło. Z nieoczekiwanym wybuchem uczuć wcisnęłam odtwarzanie i do moich uszu dotarł głos, ciepły i łamiący się. Poruszył we mnie coś głębszego niż nostalgia i chociaż nie potrafiłam nazwać tego uczucia, wiedziałam, że powinnam zachować zainteresowanie *Transgresjami* w sekrecie przed innymi żonami i przed Calem.

Nałożyłam lakier na paznokieć małego palca i włączyłam najnowszy odcinek, który opublikowano tego ranka. Głos Jamiego wił się w moich uszach, jego wznoszenie się i opadanie podczas modulacji były mi znane jak plan domu.

– Witajcie w *Transgresjach*, przyjaciele. Mówi Jamie Knight, wasz gospodarz.

Przemknęło mi przez głowę wspomnienie jego jako siedemnastolatka, od niedawna mężczyzny, z cieniem zarostu na policzkach, uśmiechającego się filuternie zza kierownicy, kiedy wiozł mnie ze szkoły do domu.

– Morderstwo tego tygodnia... – Jamie zawiesił głos, a ja natychmiast się wyprostowałam. Chrząknął. – Porusza mnie osobście. W zasadzie z tego właśnie względu o nim opowiem. Policja jeszcze nie zdecydowała, czy uznać to zdarzenie za zabójstwo czy samobójstwo. Mam swoje podejrzenia i do tego dojdziemy, ale zacznijmy od faktów. Dwa tygodnie temu trzydziestoletnią Laurel Hargrove znaleziono wiszącą na drzewie na skraju De Young

Performing Arts Center na terenie kampusu Whitney College. To była uczelnia, na której niegdyś studiowała.

W jednej chwili muskałam paznokieć pędzelkiem od lakieru, nanosząc odrobinę słońca na skórki wokół, a w następnej butelka wysunęła mi się z dłoni i wpadła do basenu, brocząc złocistożółtą krwią do wody.

Laurel Hargrove. Whitney College. To niemożliwe. Laurel Hargrove była moją najlepszą przyjaciółką na studiach. Rozmawiałyśmy ze sobą ostatnio przed ośmioma laty, ale przysięgłyśmy sobie wtedy uciec jak najdalej od Whitney, Westchester, całego stanu Nowy Jork.

I ja tak zrobiłam. Ciężko pracowałam na to, by zamknąć za sobą drzwi przeszłości na wszystkie spusty. Nie dopuszczaj jej, ostrzegłam się odruchowo. Moją spokojną, błękitną nudę, luksusowe znużenie, zastąpił w jednej chwili intuicyjny strach, zęby wbiły się w rzepkę w kolanie, jakby to był kawałek skóry, który miałam zagryźć dla stłumienia krzyku.

– Śmierć Laurel nosi wszelkie znamiona samobójstwa – kontynuował Jamie, wypowiadając słowa szybciej. – Jak napisano w raporcie policyjnym, do którego, przyznaję, nie powinienem mieć dostępu, powiesiła się na linie, którą można kupić w dowolnym sklepie z narzędziami. Pętla odcisnęła na szyi skośną, pionową bruzdę i spowodowała pęknięcie kości gnykowej oraz tkanki chrzęstnej. Chociaż niektórzy lekarze twierdzili, że urazy takie jak u Laurel mogą powstać przy okazji uduszenia – pamiętacie pewnie medialny cyrk wokół śmierci Jeffrey’ a Epsteina – to większość zgadza się, że częściej powstają w sytuacji samobójstwa przez powieszenie.

Przed laty przysięgałam chronić Laurel. Ile razy w ciągu jednego życia można zawieść? Miałam wrażenie, jakbym wpadła do basenu za lakierem do paznokci i teraz tkwiła pod wodą, miazdżona z każdej strony jej ciśnieniem.

I nie kto inny, tylko Jamie Knight recytował zimne fakty dotyczące śmierci Laurel, szczegóły tak kliniczne, tak... znane.

Zerwałam się na równe nogi, zasłaniając usta dłonią. Śmierć Laurel wyglądała jak śmierć Clementine, naszej najlepszej przyjaciółki ze studiów, której krwi nigdy nie zmyjemy z dłoni. Najpierw Clem, teraz Laurel. Obie powieszono, na terenie kampusu, w odstępnie ośmiu lat.

Trudno mi było oddychać. Lecz mimo że znajdowałam się w głębokim szoku, pomyślałam o tym, jak mogę się prezentować w oczach obserwatora. Scena: *Piękna kobieta pogrążona w smutku*. Albo: *Portret paniki, cały w błękitach*.

– Performing Arts Center było dla Laurel miejscem znaczącym – ciągnął Jamie, mówiąc coś, co już wiedziałam. – Jak wynika z rozmowy policji hrabstwa Westchester z jej matką, Laurel miała bzika na punkcie teatru i na studiach skupiała się na kostiumach. Performing Arts Center było ulubionym miejscem Laurel w całym kampusie. W trakcie studiów starała się mieszkać jak najbliżej ośrodka, aby jak najmniej czasu marnować na dojeżdżanie na próby.

Owszem, ciężko pracowałyśmy, by mieszkać w Rothschild. Laurel była nieśmiałą dziewczyną, która wielbiła teatr i która żyła dla tworzenia kostiumów dla wydziału teatralnego w Whitney. Robiłyśmy dla niej wszystko, co mogłyśmy, Clem i ja, bo ją kochałyśmy, a także dlatego, że ten, kto ją poznał, chciał ją chronić. Aby móc mieszkać w czteroosobowym apartamencie w Rothschild, potrzebowałyśmy znaleźć kogoś do naszej trójosobowej załogi. Konsekwencje tych prostych decyzji – uszczęśliwić Laurel, znaleźć czwartą, dać dziewczynie szansę – będą się odbijały echem po wsze czasy.

– Jeżeli połączymy te wszystkie elementy, uzyskamy obraz kobiety, która odebrała sobie życie w miejscu dla niej ważnym – powiedział Jamie. – Matka Laurel wspominała, że uczelnia była

ostatnim miejscem, w którym Laurel była szczęśliwa. Dlaczego zatem chcę omawiać samobójstwo Laurel Hargrove w podcaście poświęconym nierozwiązanym zabójstwom?

Pochyliłam się i chwyciłam telefon, żałując, że nie mogę odpowiedzieć Jamiemu, krzyknąć do niego na odległość. Co z tobą, Jamie? Clem popełniła samobójstwo i to było tak wyraźnie, tak nieodwracalnie naszą winą. A teraz Laurel. Co to znaczy? Co ty wygadujesz?

– Moją uwagę przykuł jeden szczegół z policyjnego raportu – powiedział Jamie, jakby mi odpowiadał. – I tak, pakuję się w tapaty, mówiąc wam o tym. Laurel znaleziono z nacięciami na dłoniach i rękach, zrobionymi mniej więcej w czasie jej śmierci. Żadne z nacięć nie zagrażało życiu, lecz zrobiono je w różnych miejscach i było ich w sumie czternaście. W raporcie nie zamieszczono zdjęć, które by je przedstawiały, co jest, tak na marginesie, dziwne. Policjant, który przybył na miejsce jako pierwszy, zwrócił uwagę, że nacięcia były cienkie, jakby zrobione brzytwą. I pojawiły się w miejscach, które mogą sugerować samoobronę. W raporcie policji znajduje się pytanie zamieszczone w notatkach owego policjanta, które on lub ktoś inny usiłował później wydrapać. Funkcjonariusz napisał: „Rany świadczące o samoobronie? Ale dlaczego, skoro to samobójstwo?”. No właśnie, dlaczego?

Cienkie nacięcia jakby zrobione brzytwą. Tego było za wiele. Popędziłam przez trawnik, a źdźbła trawy pod moimi stopami były jędrne i sztywne pomimo sierpniowego upału. Przyciskając telefon do piersi, dostrzegłam swoje odbicie w szybie tylnych drzwi – szal w oczach, przygarbione ramiona – które otworzyłam energicznie.

Chłód klimatyzacji wyszał z mojej skóry letnie ciepło. Weszłam do środka, by poczuć się bezpiecznie, opanować się. Wystarczyło jednak, że powiodłam wzrokiem po białych sufitach, lśniącej kuchni, eleganckich nowoczesnych meblach – wybranych bez

wyjątku przeze mnie – a poczułam się nagle nie na miejscu. Jakbym weszła nie do domu, tylko do muzeum, do mauzoleum. Zimnego, pięknego miejsca, w którym odkłada się rzeczy, by zalegały.

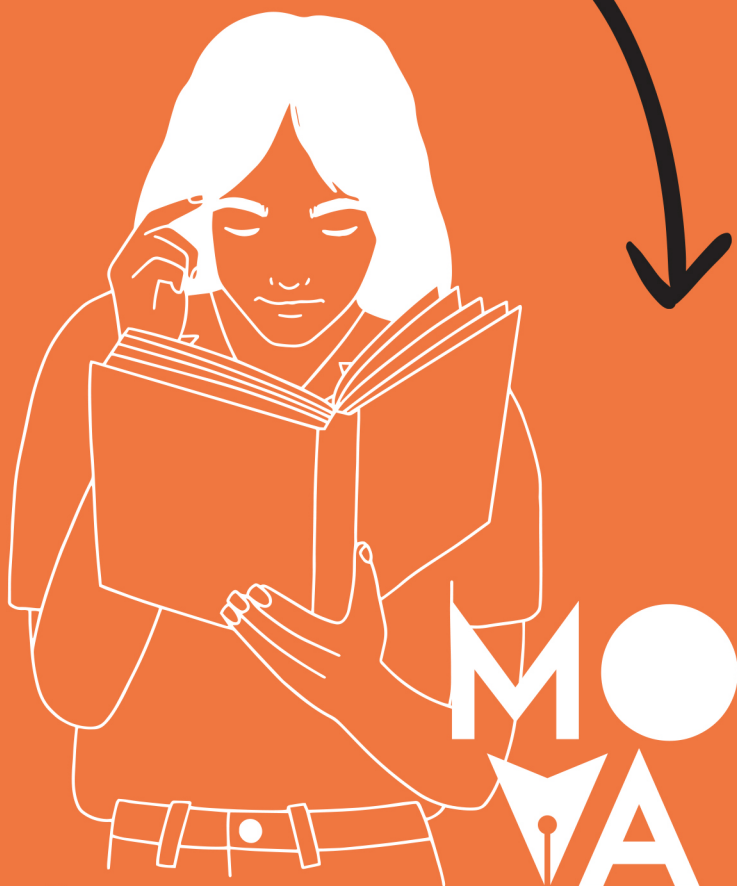
– I jeszcze jedno – odezwał się Jamie ze środka mojej klatki pirosiowej. – Powiedziałem, że śmierć Laurel Hargrove dotknęła mnie osobiście. Już tłumaczę dlaczego. Otóż poznałem ją przed laty.

Odsunęłam telefon od ciała i wpatrywałam się w wyświetlacz, jakby to Jamie osobiście stał przede mną.

– Gdy byłem młodszy, przyjaźniłem się z dziewczyną, która poszła na studia w Whitney w tym samym czasie, gdy ja wyjechałem do Columbii. Uczelnie dzieli godzina drogi, więc spotykaliśmy się od czasu do czasu, zwykle po tym, gdy udało mi się ją nakłonić powtarzającymi się błaganiami, żeby mnie odwiedziła. I łączyła nas... skomplikowana relacja, delikatnie mówiąc. Ona zaś przyjaźniła się z Laurel.

To ja. Jamie Knight mówił o mnie.

Sięgnij po więcej!



 www.mova.com.pl

 facebook.com/wydawnictwo.mova

 instagram.com/wydawnictwomova